Rok III 15 listopada 1931 Nr. 46

DZWONECZEK

Dla „Złotych Serduszek‘

Była niedziela... Hanka ze swoją radością nie wiedziała co robić, ściskała pokolei swoje lalki, kręcąc się z niemi po pokoju, biegała po całym domu i wszystkim rozpowiadała ciekawą wiadomość

— Dziś będzie „Dzwoneczek", Małgorzato, wiecie? — krzyczała nad uchem starej kucharce.

— Oj, już to sześć razy dziś słyszałam od panienki!

— No to komuby to jeszcze powiedzieć, Julka niema... ach, pójdę lepiej zobaczyć, która godzina. — I już stojąc w jadalnym pokoju przed dużym ściennym zegarem, wyliczała głośno minuty. – Aha, więc pięć po jedenastej, zaraz już będzie dwadzieścia a potem prędziutko pół i przyjdzie mamusia z kościoła, przynosząc kupiony „Dzwonęczek" — rozumowała Hanka — a możeby lepiej zaczekać przy drzwiach, wtedy odrazu usłyszę jak mamusia będzie szła po schodach! — Nie dobiegła jeszcze do nich, gdy dał się słyszeć dzwonek... pędem była już przy drzwiach.

— Niema dziś „Dzwoneczka" — mówił z poważną miną wchodzący za mamusią wuj Hanki.

— A, nieprawda — wołała — wuj żartuje!

— Redakcja nie pozwoliła wydawać pisemka takim nieznośnym bachorom jak ty!

Ale Hanka wiedziała, że to były żarty, bo już wuj sięgnął do kieszeni mamusinego płaszcza wydostając poważnie „Dzwon". Nie upłynęła chwila jak Hanka była już z nim w bawialnym pokoju Pośpiesznie lecz starannnie rozciąwszy kartki, zaczęła przeglądać i jak zwykle trzepać bezustanku, a że nikogo w pokoju nie było, więc słuchały ją tylko lalki

— O, jak to dobrze — monologowała – dalszy ciąg Miłosza... i obrazek... a tu takie ciekawe opowiadanie... zagadka... ojej. nawet jest do mnie... „Hance dziękuję za miły liścik". — Wystarczyło tego, by rozradowana dziewczynka zaczęła latać po całym domu, wyszukiwać na gwałt mamusię, wuja Stacha, Julka, Małgorzatę, by im to wszystko pokazać. Wkrótce potem siedziała na małym stołeczku w kuchni i czytała „Dzwoneczek" czerwonej od ognia kucharce, która słuchając jednem uchem krzątała się prędko po kuchni. Wtem ktoś zastukał do drzwi kuchennych. Hanka z myślą, że to ktoś z domowych z kim jeszcze będzie się mogła podzielić „Dzwoneczkiem", skoczyła otworzyć. Na schodach stała mała dziewczynka z dużym białym tłumokiem, który trzymała obiema rękami. Nieśmiało spoglądając na Hankę rzekła cichutko: „bieliznę przyniosłam".

— Ach, to od Rafałowej, już wyprana – podchwyciła Małgorzata — ano, chodź, wejdźże, zaraz powiem pani! – I Małgorzata na chwilę wyszła, a dziewczynki stały naprzeciw siebie przyglądając się wzajemnie z ciekawością. Hankę litość wzięła nad biedną dziewczynką, która trzymając w ręku ogromny tłumok białej bielizny, patrzyła na nią smutnemi oczętami.

— Połóż to tu na pace, bo ci pewnie ciężko.

Dziewczynka podeszła nieśmiało i z ulgą złożyła swój tłumok. Hanka mogła jej teraz lepiej się przypatrzyć· Było to dziecko ubrane ubogo, lecz bardzo czyściutko i porządnie, małe bose nóżki w trochę zadużych sandałkach i opalone chude rączęta...

— Tyle bielizny, och jej, — myślała Hanka, — czy jabym to potrafiła udźwignąć — a potem dodała: — usiądź tu na moim stołeczku, pewnie zmęczona jesteś?

Dziewczynce uśmiechnęły się oczęta i wzroku nie spuszczając z Hanki usiadła. Wtem Hance przyszła myśl wspaniała: — Wiesz, dzisiaj dostałam znów „Dzwoneczek! — rzekła z zapałem. Dziewczynka zrobiła zdziwioną minę. — „Pokażę ci jaki ładny" — ciągnęła dalej i odwróciwszy się od niej sięgnęła po zostawione na stole pisemko. — Patrz — mówiła, podchodząc z nim do siedzącej dziewczynki — tu jest do mnie też napisane, widzisz: „Hance dziękuję za...", a ty pewnie masz też „Dzwoneczek", czy już go dzisiaj dostałaś?

Dziewczynka tem jeszcze bardziej zmieszana i onieśmielona, kiwnęła przecząco główką.

— Nie? — teraz z kolei zaczęła się dziwić Hanka — to może go potem dostaniesz, ale mnie to zawsze w niedzielę przynosi mamusia.

Dziewczynka zdobyła się na odwagę i rzekła: — a mnie mamusia nigdy tego nie kupuje.

Wtem weszła Małgorzata... — Pani kazała, byś dała mamie sześć złotych za bieliznę, masz, tylko nie zgub, schowaj do kieszeni!

Dziewczynka włożyła je starannie, dygnęła nieśmiało Małgorzacie, a potem ciekawym, rozjaśnionym wzrokiem powiodła ostatni raz za „Dzwoneczkiem".

Drzwi się zamknęły...

— Małgorzato, dlaczego tej dziewczynce mamusia nie kupuje „Dzwoneczka?

— A cóż to panienka myśli, że każda praczka może swoim dzieciom kupować jakieś tam książki. Toż tam czasem i na chleb niema!

— Ach, prawda, ta dziewczynka była biedna, nawet bardzo biedna, miała wytarty płaszczyk, bose nóżki i musiała dźwigać ciężki tłumok bielizny. Hanka zamyśliła się...

Po chwili była już w jadalnym pokoju. Przysunąwszy krzesło do wysokiej szafki, wdrapała się na nie, zdejmując stojącą tam posrebrzaną skarbonkę. Schowawszy ją do kieszonki, poszła na poszukiwanie mamusi.

Wkrótce znalazła się już na jej kolanach, rachując drobne srebrniaki, które wysypywała ze skarbonki.

— O jeden złoty... dwa, i jeszcze tyle, ach mamusiu jak to pysznie, że tych pieniędzy tak dużo uzbierałam!

— Co, czy masz jaki ważny wydatek, że się tak cieszysz?

— Ach tak, bo wiesz, mamusiu... i tu Hanka przytuliła swą główkę do jej ucha i zaczęła szeptać: — bo ta dziewczynka taka biedna, Rafałowa jej „Dzwoneczka" chyba nigdy nie będzie mogła kupować, a ona tak się mu przyglądała, tak patrzyła, że mi się jej aż żal zrobiło.

— Aha i ty znaczy chcesz jej to pisemko zaprenumerować?

Ach, tak mamusiu, ona będzie taka rada!

— Jeszcze ci brakuje trochę pieniędzy, ale jak je uzbierasz, wyślemy je do Redakcji i „Dzwoneczek" będzie cały rok przychodził do biednego dziecka Rafałowej! Wiesz, Haniu, jestem dumna z córeczki, która ma takie dobre serduszko!

* * *

Czy Hania ładnie postąpiła... o to pytać nawet nie będę, bo jestem pewna, że wszystkie dzieci pochwalą jej złote serduszko. Myślę, że po tem opowiadaniu, każde z was pobiegnie obliczyć zawartość swoich małych skarbonek, a potem... potem tyle biednych dzieci cieszyć się będzie pisemkiem, które im dostarczy wiele miłych chwil. Pomyślcie o tem!

Czekać będziemy odgłosu Waszych „złotych serduszek!" *„H"*.

Przygoda jeżusia

(Podpatrzone z natury).

Był śliczny, październikowy dzień. Słońce przygrzewało mile, babie lato fruwało po powietrzu, liście czerwone i złote spadały cichutko na ziemię i słały na niej miękki, gruby dywan.

Z norki pod rozłożystą sosną amerykańską wyszedł młody jeżuś ze swoją mamą.

— Idź, synku — mówiła mama, pani jeżowa — i znoś liście na zimę do nory.

— A jak się to robi? — spytał jeżuś.

— Nie wiesz? patrz! — to mówiąc mama wywróciła koziołka na kupce zeschłych liści. Gdy się podniosła, jeżuś nie poznał własnej mamy, wyglądała sama, jak mała, ruszająca się kupka liści, które jej się ponabijały na kolce.

— Prawda, jak to łatwo nosić, — zawołał zachwycony jeżuś, — a ja się zawsze martwiłem, że jestem taki kolczasty i brzydki, a nie mam ślicznego aksamitnego futerka, jak np. kret.

— Ej, niemądry jesteś, jeżyku! Niech ci się nie zachciewa być kretem, kiedy Pan Bóg stworzył cię porządnym jeżem. — To mówiąc pani jeżowa podreptała do nory, by ją wysłać cieplutko i mięciutko na zimę suchemi listkami. Spieszyła się, bo miała dużo do roboty. Jeżuś został sam. — Muszę pomóc mamie, żeby biedaczka nie męczyła się zanadto, tam, pod tamtym drzewem widzę masę liści — i pobiegł dość daleko od swojej nory. Nagle usłyszał szczekanie psów. Zdrętwiał ze strachu. Rzucił się do ucieczki, ale się pomylił nieboraczek i uciekał coraz dalej od domu. A szczekanie przybliżało się coraz bardziej. Już nawet widać było jednego psa kudłatego, białego w bronzowe łaty, z wielką głową, o krótkich nogach, a drugiego mniejszego trochę, czarnego. Już, już dopadały biednego jeżusia, gdy ten skurczył się

zwinął w okrąglutki kłębuszek, przyczem wszystkie igiełki stanęły do góry. Psy próbowały uchwycić w zęby tę kolczastą kulkę, to ruszać ją łapami, ale kolce kłuły boleśnie. Większy z nich, ujadając zawzięcie począł ją toczyć przed sobą po liściach, tak iż te nabijały się na kolce, a równocześnie drapać ziemię naokoło z największą wściekłością. Czy chciał wygrzebać dziurę w ziemi i zakopać w niej jeża, czy co, nie wiadomo. Kolczasta kulka, uderzana od czasu do czasu potężną łapą, toczyła się jak piłka nożna po boisku fotbalowem. Nie było to wcale miłe jeżusiowi, takie podróżowanie w niewygodnej pozycji wśród tego strasznego szczekania, ale nagle stało się coś jeszcze gorszego. Oto drugi pies zdołał pochwycić w zęby jeża poprzez liście, ponabijane na kolce i począł jak szalony uganiać po ogrodzie z tą piłeczką. Drugi pies zaczął go gonić, a jeżuś nie wiedział już nic, co się z nim dzieje. Zaciskał się tylko coraz mocniej koło swojego środka, bo wiedział, że rozwinąć się to śmierć. Ale ledwie się już trzymał, tak nim wstrząsały szalone skoki psa. Tymczasem wielki pies, rozgniewany już nie na żarty na swego towarzysza, że mu zabrał zabawkę, rzucił się na niego, by go pogryźć. Jeżuś wyleciał z pyska czarnego pieska i mógł chwilę odetchnąć. Słyszał tylko, jak oba gryzły się wzajemnie.



Nagle odezwało się wołanie: Sułtan, Hetka tu do nogi! a potem ostry gwizd. Psy rade, nierade musiały przerwać bójkę, zostawić jeża i co tchu biec do panienki swojej, bo gdyby nie usłuchały od razu, napewno kij byłby w robocie.

Jeżuś leżał długo jeszcze cały skręcony. Dopiero gdy wszystko ucichło i tylko ćwierkanie ptaszka słychać było, odważył się rozwinąć. Był cały drżący i oszołomiony. Rozejrzał się wkoło. Gdzież ja jestem, gdzie mnie te psy zawiodły? Nie poznawał zupełnie okolicy. Podnosił pyszczek, jak mógł najwyżej, ale nic to nie pomogło. — Ha, niema rady — rzekł wkońcu — muszę zacząć szukać naszej sosny. I puścił się prosto przed siebie, bardzo ostrożnie nadsłuchując, czy go skąd nie doleci szczekanie psów. Błąkał się tak długo, długo, może parę godzin i ledwie już poruszał nóżkami, taki był głodny i zmęczony. Wreszcie pisnął z radości. Ku niemu szła jego najdroższa mamusia.

— Gdzie ty byłeś synku tyle czasy, nie naznosiłeś mi nic liści i przepadłeś na cały dzień. Zamiast pracować, musiałam cię szukać. — gniewała się mama nie na żarty.

— Ach, mamo! Taką miałem okropną przygodę, ledwie żywy wróciłem! I opowiedział matce wszystko.

Matka wysłuchała uważnie i rzekła: — Widzisz, jak to dobrze, że jesteś jeżem i masz te brzydkie kolce. Bez nich byłyby cię psy zjadły. No, idź do domu, masz tam myszkę tłustą, a potem idź spać, boś zmęczony. Ja pójdę na polowanie, bo się już ściemnia.

I jeżuś podreptał do swej norki uradowany i uszczęśliwiony, a mama jego poszła polować na myszy, żeby synek miał jutro dobre śniadanie. *T. St.*

Rycerskie przygody Miłosza

(Ciąg dalszy)

— Oj to źle — pomyślał Miłosz i podwoił wysiłek ciągnąc za sobą Jagusię, lecz ta wkrótce zaczęła ustawać ze zmęczenia, co widząc Miłosz, jak małe dziecię wziął na ręce, nie przestając biec, lecz już w niedługim czasie przekonał się, że i jego siły się wyczerpują, jął przeto prosić staruszkę, aby ich gdzieś ukryła ażeby mogli wypocząć.

— Radabym was do siebie przyjąć i choć skromnie ugościć, bo nie zapomnę przysługi jaką mi swego czasu oddałeś, lecz teraz nie mogę, bobyśmy wszyscy w jego ręce wpadli. Byleście tylko te góry minęli, bo te do niego jeszcze należą, to dalej już łatwiej wam będzie uciekać i do swoich się dostać, a teraz prędzej a prędzej — nagliła.

— Niepodobna tak jednym tchem zbiec z tak wysokiej góry — zauważył Miłosz, pod którym już się chwiały nogi ze zmęczenia, bo niedość że musiał uciekać, to jeszcze niósł na rękach dość znaczny ciężar — Jagusię. Staruszka nie wiedziała co począć, widziała że Miłosz dalej iść nie może, rzekła przeto po namyśle : — Poczekajcie tu, ja zaraz wrócę. A było to właśnie w tej chwili, kiedy Miłosz już ani kroku dalej nie mógł postąpić. Ostrożnie ułożył Jagusię pod krzakiem jałowca, a sam padł obok ledwie dysząc. W niespełna chwil parę powróciła staruszka niosąc w kamiennem naczyniu napój, który Miłosz chciwie wypił, podzieliwszy się z Jagusią.

Skutki owego płynu okazały się nadzwyczajne, bowiem oboje uczuli wielki przypływ sił, a ze zmęczenia nie pozostało ni śladu. Zerwali się przeto zaraz oboje gotowi do dalszej drogi, — co widząc staruszka zacierała ręce z radości.

— Dziękujemy ci, babciu, serdecznie za napój tak dobry, który nam tyle sił przysporzył, — mówili obydwoje, wdzięcznie ku niej spoglądając.

C. d. n.

Kącik rozrywkowy

Łamigłówka

Pierwsze litery odszukanych wyrazów pionowo dadzą nazwę pisemka dla dzieci.

— — — — — — — dzień zdrobniale
— — — — — — — nazwa czworonogów
— — — — — — — służy do pakowania
— — — — — — — człowiek nadzwyczaj silny i wielki
— — — — — — — tatarski bat skórzany
— — — — — — — poemat bohaterski
— — — — — — — środek inaczej
— — — — — — — balon sterowiec
— — — — — — — oddział floty wojennej
— — — — — — — wieczerza

Zagadka

Po zielonej łące powolutku chodzi,
Czasem w rzeczkę wejdzie i po bagnach brodzi . . .
Ma suknię bielutką, czarnem ozdobioną,
A czerwone buciki, jak od żaru płoną.
Radość mu serce weselem przenika,
Gdy się przy nim odezwie „Żabia muzyka".
Chodzi sobie chodzi — a prześliczny taki,
Więc zgadnijcie : czy to zwierz, czy to ptaszek jaki?

Składanka

Co to za przysłowie ?

Kto, sam, kim, nie, łki, da,
pie, pod, w, do, wpa. ko.